№ 10. Warszawa, dnia 21 Lutego (5 Marca) 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

TREŚĆ: Kobiety historyczne.— Chwila szczęścia (wiersz).—Pierwsze kłopoty.—Zbrodnia w Awersie (dramat).—Kilka dni w Nowym-Yorku.— Nowe zwroty. — Korespondencya z Paryża. — Wiadomości z pod naszej strzechy i z obczyzny. W Dodatku: Lasek królewski (arkusz 1).

KOBIETY HISTORYCZNE.

PRZEZ

L. S. W.

Barbara, tytularna królowa czeska.

(Dokończenie.)

Tak stała sprawa, gdy umarł Albrecht Achilles w roku 1486. Synowie, którzy po nim nastąpili, jeden w Berlinie, drugi w Ansbachu, prowadzili dalej jego politykę i nie chcieli zrzec się widoków na Czechy: odpychali więc myśl o rozwodzie siostry, a ją samą prześladowali. Wzmocniła jeszcze te prześladowania okoliczność, że serce młodej a tak nieszczęśliwej Barbary odezwało się nareszcie: przebywając w Ansbachu, pokochała młodego rycerza Konrada von Haydeck i postanowiła go zaślubić. W tym celu przy pomocy swej matki, dostała od króla Władysława zezwolenie piśmienne na rozwód i rozpoczęła potajemne starania w Rzymie. Już papież zgadzał się na udzielenie rozwodu, gdy bracia Barbary dowiedzieli się o wszystkiem.

Rozwścieczeni zamachem na polityczne tradycye ojca oraz zamierzonym mezaliansem siostry, margrabiowie wypędzili Konrada, Barbarę zaś zamknęli w wieży zamku Plassenburg, gdzie trzymali ją lat kilka o chlebie i wodzie.

Uwięzienie młodej i pięknej księżniczki wywarło wielkie wrażenie w Niemczech. Rozmaici książęta wstawiali się za nią do margrabiów, ale bezskutecznie. Codzień jeden z braci przychodził pod wieżę i przez okienko zapytywał siostrę czy trwa w swoim uporze, to jest czy zawsze jeszcze pragnie rozwodu z Władysławem i kocha Konrada. Barbara mężnie i z niewzruszoną stałością odpowiadała twierdząco.

Tak upływały lata. Tymczasem Władysław został, po śmierci Macieja królem węgierskim (1490 roku). Stany węgierskie oświadczyły się przeciwko dziwnemu małżeńskiemu celibatowi króla, żądając żeby albo połączył się z Barbarą, albo wstąpił w inne związki.

Margrabiowie brandeburscy długo jeszcze trwali przy swojem i nie dopuszczali do rozwodu. Konrad von Haydek chciał napaść na Plassenburg i przemocą uwolnić Barbarę, ale nie mogąc tego dokonać, oświadczył się formalnie o rękę jej braciom, którzy, oczywiście, dali mu dumną i pogardliwą odprawę. Wtedy Konrad zrzekł się na piśmie praw swych do serca Barbary i zawiadomił ją o tem. Skutkiem tego bracia wypuścili z więzienia siostrę, a gdy widoki Hohenzollernów na Czechy nie mogły już być brane na seryo, doszedł nareszcie do skutku w roku 1500 rozwód Władysława i Barbary. Niebawem król zawarł nowe małżeństwo z Anną de Foix i doczekał się jeszcze syna Ludwika, który był ostatnim Jagiellonem na tronie Czech i Węgier i zginął w bitwie z Turkami pod Mohaczem 1526 roku, oraz córki Anny, która, poślubiona Ferdynandowi austryackiemu, wniosła potem ostatecznie Czechy i Węgry w dom habsburski.

O Barbarze Hohenzollern odtąd już głucho i wiemy tylko, że w 1515 roku zmarła, a w 51 roku życia, nieszczęśliwa kobieta, która dwa razy była poślubiona, a jednak niczyją żoną nie była.

CHWILA SZCZĘŚCIA.

Jak wonny nektar, z kwiatów ust wyssany,
Znoszą do ula skrzętnie pszczoły złote
I tworzą plaster snycersko usiany
W lśniących kryjówek przecudną robotę.

Tak i ja z duszy mojego anioła,
Z wzruszeń jej serca i z blasku jej oczu,
Czerpałem światło na wieniec dla czoła,
I utonąłem w jasnych dni przezroczu.

Na kryształowej wsparłszy się podstawie,
Lany z bursztynu gmach, na przyszłe czasy,
Zacząłem wznosić, był to sen na jawie.

Mój anioł wzleciał do niebios błękitu,
Lekkiemy skrzydły niewidzianej krasy,
A jam pozostał z wspomnieniem zachwytu!

M. H. Truszkowski.

PIERWSZE KŁOPOTY.

NOWELLA

Świętopełka Czecha.

Z czeskiego przełożyła

Helena R.

Było to późną jesienią. Obszerny park, przylegający do pałacu pana Wielimskiego obficie zasłany był żółtym liściem. Z po za chmur na wschodzie wychylało się nieśmiało jesienne słońce, blado promieniami swemi oświetlając obnażone konary olbrzymich kasztanów, które szeleszcząc i kołysząc się, mieniły się niby w ramach złoconych. Za najlżejszym podmuchem wiatru, spadały z nich ostatnie liście, zaścielając drogę miękkim kobiercem.

W tej chwili przechadzało się tu dwóch mężczyzn prowadząc głośną i żywą rozmowę; przeszli oni ulicę kasztanową tam i napowrót kilkanaście razy, snać radzili o czemś bardzo ważnem.

Nareszcie jeden z nich, wysoki i dorodny, dziedzic i właściciel zamku, zmierzył wprost ku bramie. Drugi niższy, starszy, a z ubioru sądząc duchowny, udał się w przeciwną stronę, drogą wiodącą do plebanii.

Po chwili pan Wielimski siedział już w swoim gabinecie, przy biórku, na którym oprócz ślubnego pierścienia, tylko co z palca ściągniętego, znajdowały się różne przedmioty: kalendarz, książki najsłynniejszych pisarzów czeskich i rozmaite inne cenne wydania.

Rozłożył przed sobą arkusz czystego papieru. Chciał coś na nim nakreślić, ale zadumawszy się głęboko, odłożył pióro od siebie.

Pozostał tak w myślach pogrążony przez dość długą chwilę, a z tego wyrwało go nagłe wejście młodej, pięknej kobiety, która oddawszy sztywny ukłon panu Wielimskiemu, zajęła z chłodną powagą miejsce na podanem jej krześle. Była to panna Bożycka, wychowawczyni i zarazem towarzyszka jedynej córki pana Wielimskiego; zastępująć jej miejsce matki, guwernantka gorliwie pomagała kochającemu ojcu od lat kilku w wychowaniu i kształceniu drogiej sierotki.

Pan Wielimski przeszedł w milczeniu kilka razy pokój, potem stanąwszy przed panną Bożycką, przemówił dźwięcznym i miłym głosem:

— Kochana pani, kazałem ją poprosić dlatego, że chciałbym się poradzić w pewnej kwestyi, która mi wielki sprawia kłopot i która o ile mi się zdaje i panią obchodzić powinna.

Guwernantka zachowywała chłodne milczenie.

Aha, pomyślała, przedewszystkiem pan ojciec zasięgnął rady u plebana, a mnie dopiero na plan drugi usuwa; bom z okna mego pokoju widziała przecie, jak obaj panowie żywo i długo rozprawiali. Niechże zatem usłucha staroświeckiej rady poczciwego plebana, skoro...

Pan domu, nie domyślając się wszakże, co się dzieje w duszy obrażonej guwernantki, po chwili znów się odezwał:

— Pojutrze droga Jarmiła moja kończy lat szesnaście. Póki była dzieckiem, kupowałem jej zwykle zabawki i radowała się, pieszczotka moja. Jeszcze w zeszłym roku, pamiętam, gdym jej podarował ogromnego psa bernardyńskiego, cieszyła się i śmiała serdecznie, dowiedziawszy się, iż to jej wyłączna własność. Obecnie zaś, nie wiem doprawdy, cobym mógł najwłaściwszego ofiarować mojej dzieweczce, aby ją zadowolnić, sprawić jej miłą niespodziankę. Chciejże mi zatem panno, Bożycka poradzić, bo znacie może lepiej pragnienia i usposobienie swej wychowanki ode mnie.

Oblicze panny Bożyckiej rozjaśniło się nieco. Był to więc tylko zwyczajny kłopot rodzicielski o podarunek dla jedynaczki, pomyślała i odezwała się dość łagodnie:

— Nie troszczcie się zbytecznie, szanowny panie, bo młode dziewczęta zadawalniają się łatwo lada jakim przedmiotem. Możecie jej, naprzykład kupić ozdobną książkę do nabożeństwa — rzekła z uśmiechem i złośliwie spojrzała na stroskanego rodzica, który nie pojmując bynajmniej ukrytej przymówki do rozmowy swej z plebanem, odparł spokojnie:

— Ja nie jestem zwolennikiem głośnej, błyszczącej nabożności. Przeciwnie, wolę aby córka moja skromny posiadała modlitewnik, do którego zaglądała rzadko, ale za to szczerze i serdecznie.

Myślę jej dać klejnot jakiś po matce.

— Oh, panie! z tem możecie poczekać, gdy będzie starszą. I na cóż psuć niewinny, skromny kwiatek polny wspaniałym przepychem wielkiej damy? Ot, Jarmiła marzy już oddawna o łódce, na którejby się mogła sama przeprawić na drugi brzeg jeziora. Gdyby tak można było sprowadzić jej takową, sprawilibyście jej tem prawdziwą niespodziankę.

Stanęło więc na tem, że troskliwy ojciec natychmiast napisze po łódkę do miasta. Raniutko, w dzień urodzin każe ją spuścić na jezioro, a gdy Jarmiła po śniadaniu uda się na zwykłą do parku przechadzkę, to pierwszy przedmiot, jaki ujrzy, będzie naturalnie dar ojcowski.

Troskliwa o przyszłość wychowanki guwernantka, rzuciwszy badawcze na chlebodawcę swego spojrzenie, czekała, czy się nie odezwie, czy nie zechce wynurzyć jej dalszych planów w wychowaniu Jarmiły; albowiem rozsądna i rozumna kobieta żadną miarą przypuszczać nie chciała, że została wezwaną li tylko dlatego, aby być świadkiem błahej obawy kochającego ojca, o marny dar na urodziny.

Gdy jednak pan Wielimski z zupełnie wypogodzoną już twarzą zajął poprzednio opróżnione miejsce przy biórku i do pisania listu do miasta się zabierał, ona szybko się zdecydowawszy, ujęła nić przerwanej rozmowy i odezwała się głosem łagodnym, acz stanowczym:

— Sądziłam, panie, że zechcecie mi jeszcze coś powierzyć, że pragniecie pomówić ze mną o ważniejszym przedmiocie, tyczącym się drogiej waszej jedynaczki.

Zatrzymała się. Skoro jednak pan Wielimski milczał, ciągnęła dalej:

— Jarmiła kończy lat szesnaście, przestała już więc być dzieckiem, jakeście to sami przed chwilą powiedzieli. Dziewczęta szybko się rozwijają. W krótce dusza jej zapragnie czegoś więcej nad ponure ściany starego zamczyska, nad strome góry, zewsząd ją otaczające, nad obcowanie z prostym ludem wiejskim, nad pieszczoty i cacka nareszcie, któremi ją ustawicznie otaczacie. Serce jej, niewątpliwie zatęskni za czemś nieznanem, nieokreślonem. Śmiem wam przypomnieć, że nierównie większe macie dla córki obowiązki, nad to wszystko. Zmuszeni będziecie, czcigodny panie, poświęcić dla niej dotychczasowy spokój, odosobnienie i rzucić się napowrót w wir życia, aby ją, ukochaną Jarmiłę wprowadzić w ten nieznany jej świat, pomiędzy ludzi.

Nakoniec, dla dopełnienia zupełnej edukacyi dziewczęcia, wraz z nią musicie się, panie, przenieść do stolicy, wiem bowiem, że trudnoby wam było rozłączyć się z dzieckiem.

Pan Wielimski wstał. Spojrzał, może po raz pierwszy od czasu pobytu panny Bożyckiej w domu jego, na piękną, szlachetną jej twarz i wyszeptał roztargniony:

— Myślałem i ja już o tem, nie sądziłem jednak, aby to tak rychło nastąpić miało.

— Co do mnie, powiedziałam wszystko, com sobie za świętą uważała powinność — rzekła z godnością guwernantka i skinąwszy lekko panu Wielimskiemu głową, ujęła delikatną, marmurowo białą ręką powłóczystą ciemno-granatową szatę i opuściła pokój.

* * *

Po jej oddaleniu się, pan Wielimski zbliżył się machinalnie do okna, a otworzywszy je na oścież, zaczerpnął całą piersią świeżego powietrza, które potężną strugą do pokoju wpłynęło. Głęboko odetchnąwszy, zapuścił wzrok swój w dal szeroką. A było bo na co patrzeć. Urocza kraina górzysta, oświetlona w tej chwili blademi promieniami słonecznemi, rysowała się nader malowniczo. Obszerne łany i pola, dalej gęsty, ciemny las, a jeszcze dalej majestatyczna, ceeska Strzedohóra i królujący nad tem wszystkiem potężny, ostry szczyt sławnego Harmburgu, którego ciemny wierzchołek dumnie ku niebu spoglądał, zachwycały wzrok wspaniałym przepychem widoku. Dodawszy jeszcze do tego złocistą kopułę kościoła, wychylającą się nieśmiało z pomiędzy akacyi i topoli i skromny, biały domek plebana, ukrywający się niby w klombach różnobarwnych wonnych kwiatów, a będziemy mieli obraz prawdziwie przepysznej okolicy.

Stroskany ojciec nie napawał się jednak wspaniałym majestatem natury, bo wzrok jego błądząc dokoła, zatrzymał się na postaci młodego, świeże-

go dziewczęcia, siedzącego wprost okna, na wyniosłym pagórku. Przed nią rozłożone było album, do którego starała się uchwycić kontury pięknego krajobrazu. Kiedy robotę swą ukończyła, zerwała się, a obracając rysunek na wszystkie strony, zaśmiała się głosem srebrzystym, serdecznie i przeciągle; snać zadowoloną była z dzieła swego, bo w wesołych podskokach, bawiąc się z wielkim psem bernardyńskim, spuściła się z wyniosłości podrzucając ustawicznie album, aby wierny jej przyjaciel miał co chwytać.

Zasępione oblicze pana Wielimskiego rozpromieniło się.

— Ależ to dziecko, prawdziwe jeszcze dziecko! — zawołał, patrząc z czułością na córkę. — Zacna panna Bożycka kocha ją i dlatego...

Nie dokończył jednak frazesu, bo oto Jarmiła, zbliżając się ku oknu, w którym stał jej ojciec, ukazała mu się całkiem zmienioną.

Smętne jej oczy patrzały tęsknie przed siebie, różowe usteczka uchylone jakby do westchnienia, a blada jej twarzyczka pokryta była tajemnym wdziękiem niedocieczonego pragnienia.

Przyznać więc musiał, że jakkolwiek z trudnością mu przyjdzie opuścić strony rodzinne, które się stały dlań drogiemi, które całą duszą ukochał gdzie żyli jego rodzice, gdzie on sam się urodził i wzrósł i zkąd rzadko kiedy się oddalał; jednak, pomimo tego wszystkiego zmuszony będzie dla szczęścia ukochanego dziecięcia, przenieść się na czas nieograniczony do stolicy.

Jarmiła kilkakrotnie się obejrzawszy, weszła do małego domku, znajdującego się tuż obok pałacu, a należącego do starego ogrodnika. Pan Wielimski i guwernantka z niezadowoleniem odzywali się o tych odwiedzinach, bo tak ogrodnik jako i żona jego, oboje ludzie prości, wierzący silnie w rozmaite sagi i legendy, poili niemi ustawicznie swoją panienkę, co najszkodliwiej oddziaływało na umysł młodego dziewczęcia. Jarmiła jednak, przywykła od dzieciństwa do odwiedzania poczciwców, często gęsto gdy była pewną że nikt jej nie widzi, wsuwała się ukradkiem do ich domku.

Izba do której weszła, nizka, acz bardzo czysta, rzadko kiedy była bez gości. Mieszkanko to było poniekąd punktem zbornym dla wszystkich tych, którzy do pałacu przybywali bądź we własnym interesie, bądź z jakim podarkiem lub też wprost dla odpoczynku. W tej chwili znajdował się tu sędziwy gajowy, dostarczający zwykle zwierzyny na kuchnię pana Wielimskiego i z prawdziwym zadowoleniem pokazywał gospodarzom kilka par kuropatw, na które kucharz pożądliwie spoglądał, chcąc je już jak najprędzej w swojej mieć mocy. Za stołem, czyściutkim jak srebro, siedział ogrodnik, staruszek z bladą, wychudzoną twarzą, z przygasłym bezbarwnym wzrokiem, z wąsem i włosem jak śnieg białem. Śmiał on się często i głośno, chrapliwym, nieprzyjemnym głosem; przytem gadając bardzo dużo, chciał siebie i drugich przekonać, że mówi niby orator jaki.

A przecie mówca nasz, w ten sposób się przechwalający, nudził i niecierpliwił słuchaczy. Nieodstępna fajka, spoczywająca podobno, zdaniem jego żony od rana do nocy i od nocy do rana, w lewym kącie ust jego, przeszkadzała mu do mówienia i spowodowała ciągłe przestanki w opowiadaniu.

Plątał się więc biedak i zapominał, a często nawet nie wiedział, co opowiadał. Za to żona jego stanowiła zupełną z nim sprzeczność. Młoda, bo zaledwie trzydzieści lat licząca, śliczna brunetka, była zawsze uosobieniem wesołości i zadowolenia. Jej wesołe, czarne oczy, zarzyły się jak dwa węgle pod ciemną, gęstą rzęsą; nóżki i rączki miała delikatne i drobne, jak u dziecka. Gdy co opowiadała, mówiła jasno i treściwie, a co prawda, mówić też lubiła bardzo.

W izbie znajdował się jeszcze młodziutki, słusznego wzrostu, o łagodnem, melancholijnem spojrzeniu człowiek, który zoczywszy wchodzącą Jarmiłę, zarumienił się jak brzoskwinia.

— Co za gość! Co za drogi gość! To prawdziwy dla nas zaszczyt, że złota nasza panienka tak o nas biednych pamięta — zawołała ogrodnikowa, odrzucając wszystko co w ręku miała precz od siebie i biegnąc z rozwartemi ramiony naprzeciw Jarmiły, jakby ją przycisnąć do piersi swej chciała. — O! proszę, proszę bardzo — wołała radośnie rozpromieniona gospodyni — proszę panienki, ot tu, do tego pokoju — rzekła i otworzyła drzwi wiodące do przyległej jasnej, schludnej izdebki, okno której na ogród wychodziło. Czyste, świeże powietrze mile uderzyło Jarmiłę, lecz ona zatrzymawszy się przed młodzieńcem, odezwała się wesoło:

— Zapewne na polowanie się wybieracie, panie Januszu, nieprawdaż że odgadłam?

Janusz, wyszeptał w zakłopotaniu kilka słów niezrozumiałych i znów się silnie zarumienił. Ogrodnik pospieszył mu szybko z pomocą:

— A tak, panieneczko, tak odgadliście. Pan Janusz poprzysiągł dziś zemstę głuszczom i...

— Zemstę? dlaczego? — przerwała mu Jarmiła — aby się tam tylko wróblom co nie dostało, biednym, szarym wróbelkom — dodała żałośnie.

— Ależ, panienko — wtrąciła żywo Ogrodnikowa — każdemu wiadomo, że człowiek strzela a Bóg kule nosi i zresztą pan Janusz jest zawołanym myśliwym.

— Jeźli tak, to niechże wam św. Hubert szczęścia i łaski na polowaniu użyczy — rzekła żartobliwie młoda dziewczyna i skinąwszy przyjaźnie głową, do drugiej weszła izdebki.

Młodzieniec długo po jej odejściu stał jak wryty na miejscu, nareszcie westchnąwszy głęboko z izby się niepostrzeżenie wysunął.

Aby zachowanie się młodziutkiej naszej bohaterki nie było za zbyt poufałe uważane, należy mi koniecznie objaśnić czytelników, jakie młody Janusz właściwie stanowisko zajmował w domu pana Wielimskiego.

Był on synem niezamożnych rodziców. Ojciec jego nauczyciel w miasteczku, ukochanemu jedynakowi świetną rokował przyszłość.

— Będzie doktorem! — zwierzał się poufnie dobrym znajomym — będzie inżenierem, a może jeszcze i czemś wyższem, bo to tęga głowa, rozum wielki, a przytem co za zdolności, panie dobrodzieju, to rzadko znaleźć. Nieoceniony chłopak! Toż to on już w trzeciej klasie, w gimnazyum, w Pradze i zapewne do czwartej tego roku przejdzie, mawiał z dumą rodzicielską.

Wkrótce jednak słodkie nadzieje nieboraka o nieprzepartą rozbiły się zaporę.

Owe kolosalne zdolności syna, tak gorąco przez ojca wychwalane, nie śmiały jakoś zagnieździć się w zbyt ciasnej mózgownicy Janusza, albo może nie było już dla nich miejsca, dość, że biedny ojciec wyrzec się musiał dyplomu dla syna, a różowe marzenia, tak długo przez niego pieszczone, niepochwytnie pierzchnęły. Chcąc jednak synowi przyszłość jakąś, jeźli już nie tak świetną, to przynajmniej na pewnym gruncie opartą wytworzyć, zwrócił się dobry i troskliwy ojciec do znanego sobie pana Wielimskiego, aby chłopca dla wprawy w gospodarstwie, do dóbr swych przyjąć raczył i chociaż najmniej trzy lata u siebie zatrzymał.

Tak przygotowany, Janusz po trzechletniej praktyce do szkoły agronomicznej pójdzie, po ukończeniu której, zostanie zapewne administratorem dóbr, lub inną podobną posadę otrzyma.

Tak myślał sobie ojciec, a pan Wielimski, człowiek nadzwyczaj ludzki, zgodził się natychmiast na uczynioną propozycyą i tym sposobem chłopak, jako praktykant znalazł się w domu jego. Wkrótce potem ojciec Janusza umarł nagle, a świetne plany znów spełzły na niczem, bo biedny chłopak, nad losem którego widocznie fatum jakieś ciążyło, nie miał ani wyznaczonego zajęcia, ani wydzielonej płaty.

Pan Wielimski, ulitował się nad smutnem położeniem osieroconego młodzieńca, widząc znowu przyszłość jego zwichniętą. Kazał mu przeto, jakkolwiek żadnego dlań zajęcia nie miał, pewną kwotę pieniążną wypłacać miesięcznie. Sumienny Janusz ze swej strony czynił co mógł. Doglądał gospodarstwa gorliwiej może i chętniej, jak niejeden płatny oficyalista, w domu jednak był niezmiernie nieśmiałym i starał się nieborak, aby osoba jego jak najmniejsze zajmowała miejsce, aby jak najmniej był widzianym i słyszanym; nie zagadniony, nie odzywał się nigdy. Paniom wszakże usługiwał przy stole skwapliwie; nalewał wody, krajał chleb i tym podobne oddawał grzeczności, ale która z nich przypadkiem przemówiła do niego, okrywał się mocnym rumieńcem i zaledwie dosłyszanym odpowiadał głosem.

W chwilach wolnych lub w dni świąteczne chodził na polowanie. Siadywał często nad brzegiem rybnika (*), czekając cierpliwie, rychło się nadarzy sposobność zarzucić wędkę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZBRODNIA W AWERSIE.

TRAGEDYA HISTORYCZNA W PIĘCIU AKTACH,

PRZEZ

Karola Brzozowskiego.

(Dalszy ciąg.)

AKT CZWARTY.

(Dekoracya pierwszego aktu.)

SCENA I.

Ludwik, Cesarzowa.

CESARZOWA (do Ludwika, który zabiera się do odejścia).

Zostań się jeszcze!

LUDWIK.

Wypada mi może
Chwilę się chociaż pokazać na dworze.

(*) W Czechach jest mnóstwo stawów i jezior rybnych, rybnikami zwanych.

CESARZOWA.

Młodego dworu wszystko ściąga świetność.
Czuję to w izbach cichych zapomniana;
Chociaż mam syna, przyszła mi bezdzietność
Urągać matce. U dumnego pana
Mamże go szukać? A gdzie on?

LUDWIK.

Kto? Andrzej?
Tam, przez Toledo, w stronę Wezuwiusza
W złotem kipiącym pojechał orszaku.

CESARZOWA.

Wulkanicznego coś ma króla dusza, —
Bo królem już on...

LUDWIK.

Coś wulkanicznego?...

CESARZOWA.

Stare to widzą oczy, choć wzrok stary
Myli się często — lub odziewa mary
Półsenne, czasem w stroje rzeczywiste.

LUDWIK.

Tajemnic pełne słowa twoje mgliste,
Gdy duch twój matko znany mi z jasności.

CESARZOWA (wskazując przez okno).

Bez chmury dymów Wezuwiusza czoło,
Weselem, życiem gra wszystko w około...
Ale kto okiem głąb' krateru zmierzy,
Ujrzy law piekło — ciszy nie uwierzy.
Kraterów głębie wzrok ludzki dosięga,
Ale czyjego to wzroku potęga,
W ludzkiej się duszy kraterach zanurzy?...
Jeden Bóg tylko!... Choć bywają znaki...
Ale ja! w sidła madżiarki schwytana
Przysięgłam... sama koronować pana!...
Lecz ty...

LUDWIK.

Co?

CESARZOWA (na str.).

Matka, nie powiem mu: zabij!

(Głośno.)

Strzeż się, bo król już ma jakieś poszlaki
Tych waszych schadzek. Strzeż się! żeby zdrada
W sieć cię nie wzięła. Zostań tu.

(Wychodzi.)

LUDWIK.

Jak ptaki
Czarne jej słowa kraczą w ucho: biada!
Wulkanicznego coś ma króla dusza...
Czy to przestroga? — Po co mam tu zostać?...

SCENA II.

Ludwik, Joanna.

(Joanna z głową spuszczoną w dół, wchodzi nie widząc Ludwika.)

LUDWIK (na str.).

Królowa! jakże zmieniona jej postać!
Czoło chmur pełne...

JOANNA (do siebie).

I kto z mojej duszy
Zdejmie te trwogi!

(Spostrzega Ludwika.)

A! książę!

LUDWIK.

Joanno!

JOANNA.

Liście wzrok mają i kamienie uszy!
Idź — idź! Sam siebie lękaj się! bo zdrady
Tyś sam jest pełen! — nagły płomień z oka
Miga, toś licem jako śniegi blady.
Oko co każdą twych lic zmianę pyta,
W duszę twą wpada, w duszy twojej czyta.
Drżę ja o ciebie, przez ciebie niewierna,
Strasznie mi ciąży ta miłość niezmierna!
Ah, życia, życia taka pyszna tkanka!
A lada ręka rozerwać ją może...
I on — mój mąż...

LUDWIK.

Czy on ciebie trwoży?

JOANNA (jak nie słysząc).

A on, to król już, pan śmierci i życia.
Co nas obroni biednych od rozbicia?
Listek mu szepnie jeden listek mały,
Że kocham ciebie...

LUDWIK (chwytając rękę Joanny).

Niechaj król nie słyszy!
Zmarli nie słyszą.

JOANNA (z trwogą).

Stój nieszczęsny! ciszej!
Ta myśl już w mojej raz zadrgała duszy,
Ona i ciebie w proch, jak mnie pokruszy.
Tyś dla mnie wszystkiem! Nie cierpię łańcucha,
Co mnie do tego przykuwa dzieciucha!
Żeby go zerwać, małżonka bezwstydna
Chciałam przed tobą straszna i ohydna
Stanąć i w ucho szepnąć ci: jam wdowa!
Ale ten pierścień straszliwy na palcu,
Jakby stu oczu błyskami go strzeże;
A zimno lodu jak w gadzie, padalcu,
W tych oczu iskrach. Gdy sen już zabierze
Czucie mężowi, zdejmę pierścień z ręki.
Raz przypominam usnął mi na łonie; —
Schwyciłam rękę w obie moje dłonie,
I słuchaj — pierścień w jego palec wrastał!
I lód od dłoni szedł mi do ramienia,
I ręce obie miałam jak z kamienia!
I rąk nie mogłam od tego pierścienia
Drżąca oderwać! — On — oczy otworzył...
Na ustach moich pocałunek złożył.
Ten pocałunek jak piekła mnie żarem
Oblał!!

LUDWIK.

Przeklęta madżiarka z swym darem!

JOANNA.

Słuchaj — ma dusza wszystko tobie wyzna
Z swej tajnej głębi... Patrzaj, ta trucizna,

(Wyjmuje papierek zwinięty.)

Którą zamieszać miałam mu w napoje,
Widział ją pierścień! — O tylko mężczyzna
Zwyciężyć może strach i trwogi moje!
Prochu bezbronny! idź z wiatrem!

(Rozsypuje truciznę i uderza ręką w szpadę Ludwika.)

Żelazo
Rzuć w przepaść morza! talizman je skruszy!
Idź, idź! nie kuś mnie twem smętnem obliczem!
Byłam ci wszystkiem — dziś muszę być niczem!

LUDWIK.

Joanno!

JOANNA.

Cyt, cyt! ktoś idzie, na Boga!
Idź, do orszaku zamieszaj się męża...
Miejmy nadzieję!

LUDWIK.

Pewność! ta nie kłamie.

(Odchodzi.)

JOANNA (patrząc za nim).

Czy i mężczyznę opanuje trwoga,
I nawet trwogę o życie przełamie?
Ma przecię wolę, ma siłę, ma ramię,
Gdy stal, z łatwością talizman zwycięża!

SCENA III.

Joanna, Cesarzowa.

CESARZOWA (wchodzi).

Chodź, chodź do okna — pochód twego męża
Już tu w podwórzu.

(Stoją obie przy oknie.)

Jak pyszny na koniu!
To postać jakby ze śpiżu wykuta —
Jak mu do twarzy ta madżiarska buta!

(Patrząc na Joannę.)

Ho, ho! to będzie król! — lecz... będzie mściwy...
Co, z nim i Ludwik?

JOANNA.

Tak pani to Ludwik.

CESARZOWA.

Co za chorągiew przed królem powiewa?

JOANNA.

Złotem kipiąca.

CESARZOWA.

Co? na niej pień drzewa?
Co to ma znaczyć? — Bladość ci zalewa
Twarz całą... może... chorągwi kolory...

JOANNA.

Nie... nie... nie!

(Odwraca się od okna.)

CESARZOWA (na str. szatańsko).

Nad pniem ujrzała topory!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KILKA DNI W NOWYM-YORKU.

Z NOTAT PODRÓŻY

KAROLA BIGOT.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dalszy ciąg.)

Dziś czwartek, dzień podwójnie uroczysty, przegląd wojsk i odsłonięcie pomnika Bartholdiego. Prezydent rzeczypospolitej amerykańskiej, przybył umyślnie z Washingtonu.

Przegląd odbędzie się na skwerze Madissona, u bram naszego hotelu. Wojsko ciągnie od piątej alei. Po prawej i lewej ręce, wznoszą się dwie estrady: prawa przeznaczona dla władz miejscowych i delegacyi naszej.

Wszystko to urządzone skromnie, z wielką oszczędnością. Estrada zbita z prostych desek, tworzy dwanaście stopni. Deski wcale nie obite, nad głową nie ma żadnego dachu, w razie deszczu trzeba siedzieć pod parasolem na mokrej ławce. Wprawdzie ulewa ustała, ale drobny deszczyk mrzy, grube chmury pokryły niebo.

O dziesiątej rozpocznie się przegląd. Na kwadrans przedtem, oddział gwardzistów Lafayetta, przybywa po nas; podwójnym szeregiem staje pomiędzy hotelem a estradą. Delegacya występuje w całej okazałości. Jenerał Pelissier w mundurze ze wstęgą legii honorowej, przez ramię przewieszoną. Admirał Jaures w mundurze marynarskim, ze złotym haftem z orderami na piersiach, półkownicy powiewają piórami; my cywilni smutno wyglądamy przy nich.

Lud tłoczy się wokoło skweru, młodzież obsiadła drzewa i słupy telegraficzne.

Wjeżdża naprzód konno jenerał Schofield, licznym otoczony sztabem. Dziesiąta bije... czekamy. O pół do jedenastej, chmara uliczników leci w cwał, niby rozszalałe stado wróbli; oznajmia przybycie prezydenta. Jakoż pan Cleveland wjeżdża otwartym powozem, otoczony niewielką strażą, towarzyszy mu czterech czy pięciu ministrów. Tłum wita go dosyć chłodnym oklaskiem. Wysiada prezydent z powozu, zajmuje miejsce w pierwszym rzędzie estrady naszej. Człowiek to czterdziestopięcio letni, rysów łagodnych; z zawodu wojskowego pozostały mu tylko wąsy.

Rozpoczyna się defilada. Po kilku oddziałach armii regularnej, występują oddziały ochotników z półków, które walczyły zawzięcie podczas ostatniej wojny. Przed każdym półkiem niosą sztandar: wiele z nich poszarpanych na szmaty.

Każdy oddział muzyki wojskowej, zbliżając się do skweru gra Marsyliankę i pieśń narodową. Powstajemy, tłum przyklaskuje. Defilując przed prezydentem, chorągwie skłaniają się, oficerowie salutują. W miarę defilady wojska, nasi sąsiedzi Amerykanie, opowiadają nam, w której bitwie jaki półk najlepiej się zasłużył. Niektórym z nich lud gorącą wyprawia owacyą.

Po piechocie występuje jazda i artylerya, bataliony młodzieży, dziatwa Lafajetta i Rochambeau, a potem bataliony weteranów, niedobitków z okropnej wojny. Patrzymy z rozrzewnieniem na tych wiarusów, którzy dają młodym Amerykanom najwymowniejszą lekcyę patryotyzmu.

Po defiladzie wojskowej, defilada cywilna: liczne stowarzyszenia dobroczynne i filantropijne w różnych kostyumach i mundurach: franc massoni, z wyszytemi na sukniach godłami, trzymają oburącz szpadę położoną płasko na karku.

Gdy przeszły setki delegacyi, występuje nakoniec straż ogniowa w czerwonych lub błękitnych koszulach, wlecze za sobą długie rury i pompy. Wreszcie na znak prezydenta, wszystko ustaje. Czeka nas druga uroczystość, inauguracya pomnika. Czas pospieszyć na wyspę Bendloe.

Mgła zamieniła się w deszcz kroplisty. Powozy unoszą nas spiesznie na błotniste wybrzeże Hudsonu. Tu czeka jacht Chester-Artur. Wsiadamy, płyniemy ku wyspie.

Po śniadaniu wychodzimy na pomost. Mimo mgły i deszczu, jakiż wspaniały obraz uderza oczy nasze. Statki przed nami, statki za nami, statki obok nas, cała ogromna flota! Ile było w Nowym Yorku steamerów i jachtów, wszystko to wystąpiło, obwieszone chorągwiami, przepełnione wesołym i gwarliwym tłumem.

Ludność trzech miast kołysze się na wodzie.

Stanęliśmy wreszcie naprzeciw wyspy, dwieście statków czeka u brzegu, mnóstwo innych nadciąga spiesznie. Dym wybucha z niezliczonych kominów.

Tysiąc sześćset uprzywilejowanych osób, opatrzonych biletami, ma prawo wylądawać na wyspę. Inni przyglądać się będą z daleka ceremonii, nie usłyszą nic, nie zobaczą nic prawie, zmokną tylko i przeziębną do kości. Wszyscy jednak ciągną za drugimi, każdy chce powiedzieć: „i ja byłem". Inauguracya pomnika Bartholdiego przybrała charakter narodowego święta.

U stóp posągu zbudowano wązką estradę. Szczęściem pokrytą w górze, deszcz bowiem zamienił się w istny potop. Zajęły w niej miejsca władze rządowe i delegowani francuzcy. Dla reszty zaproszonych osób stały rzędem krzesła i ławki.

Rozpoczęła się ceremonia. Doktor Storrs, pastor, odmówił na głos modlitwę, którą wszyscy za nim powtarzali. Od tego aktu, zaczyna się tu każda publiczna uroczystość, poczem działa marynarki amerykańskiej zaczęły bić salwy.

Huk dział przygłuszyły Syreny. Mówiłem już o tym wynalazku inżynierów, upowszechnionym ledwo od lat dwudziestu. Syrena oddaje ważne posługi, podczas mgły, strzeże spotkania się dwóch statków, ale bodajby jej tylko podczas mgły używano! Wyobraźmy sobie straszliwy ryk i poświst, złączony z przeraźliwem zgrzytaniem. Przeklinałem ją przy wpływie do zatoki nowojorskiej, kiedy wypadało nam odpowiadać trzykrotnie jej głosem, na powitanie amerykańskich statków, ale dopiero przy inauguracyi pomnika, poznałem czem jest chór stu połączonych Syren! Biedne Syreny, co niegdyś harmonijną pieśnią zwodziły łatwowiernych żeglarzy, jakże wiek dziewiętnasty nadużył ich nazwiska!

Napozór to niby nic, cienka rurka, przyczepiona do kotła parostatku, wydęta u obsady, ale niechże para dostanie się do jej wnętrza, niech wprowadzi w ruch rozrzucone blaszki metalowe, wówczas ta drobna rurka staje się straszliwą, przerażającą!

Zaledwie działa bić zaczęły, aż tu wszystkie jachty, steamery i żelazne parowce, chcą razem dać znak życia, chcą wziąć czynny udział w uroczystości.

Jakby na dane hasło, trzysta Syren świszcze, zgrzyta i ryczy. Istny koncert piekielny, kto go nie słyszał, nie ma o nim pojęcia.

Trwało to kilkanaście minut, skończyło się nareszcie. Wtedy Lesseps, krzepki ośmdziesięcioletni starzec, zrzuca paletot, odkrywa głowę i w imię Francyi, oddaje posąg Ameryce. W krótkiej mowie nie zapomniał Panamy. Odpowiedział mu Ewarts, naczelnik komitetu amerykańskiego.

Spadło płótno pokrywające posąg i znów huknęły działa, trzysta Syren uderzyło chór wściekły. Grube kłęby pary, wybiegające z ich wnętrza, połączone z kłębami chmur zaciemniły widnokrąg.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NOWY ZWROT.

Na cywilizacyjnej arenie świata powstał nowy, a tak sprzeczny z prądem dotychczasowym i z zasadami etyki, iż krok równie wsteczny, mógł wyjść tylko, od szczycących się kulturą, dumnych potomków krzyżackich. Wprawdzie Wiedeńczycy a nie Prusacy dają w tej chwili hasło, ideały wszakże umysłowe obu narodów, z jednego wychodzą źródła. W wieku też, który chcąc nagrodzić krzywdę lat tysiąca, a zarazem odzyskać siły dobrowolnie odpychane od pracy produkcyjnej, powołał kobiety do wzięcia czynnego udziału w ruchu społecznym: w wieku, dla którego równouprawnienie ich do szczytnych należało haseł, Niemcy w obawie, aby Augusty i Gretchen nie zostały oderwane od pończochy, plotek i gniecenia knedli, aby idealniejszym pierwiastkiem nie wpłynęły czasem na złagodzenie w stal zakutych rycerzy, założyli nad Dunajem osobne pismo p. t. *Der Frauenfeind*, które jako *Wróg kobiet*, ma tamować dalszy ich rozwój umysłowy, strzegąc by wzrost niewieściej potęgi, nie upośledził czasem mężczyzn.

Twierdzenie to, nieprawdopodobne na pozór, jest faktem niezbitym. Nowy miesięcznik redagowany przez znanego felietonistę Ferdynanda Grossa, postawił sobie za zadanie jak mówi, przeciwdziałać zbytniemu kultowi kobiet, który według niego, ubliża godności męzkiej, a słabszej połowie rodu ludzkiego niepotrzebnie zawraca w głowie.

Kult kobiet, cześć bałwochwalcza dla nich, to dziś rzecz śmieszna. Nikt w nią nie wierzy i nikt jej nie wyznaje: czasy rycerstwa i minnesaengerów minęły dawno, wobec zaś pokuszeń redakcyi w celu obniżenia poziomu na jakim stoją nasze matki i żony, możemy tylko przypomnieć, iż stanowisko kobiety, jest według psychologów i historyków, najlepszym probierzem moralnego rozwoju i cywilizacyi danego narodu.

W zamian musimy przyznać, iż na niektórych punktach autor głównego artykułu, Maks Nordau zupełną ma racyę. Nie przeczymy, że podlega, przez wieki całe mężczyźnie, słabsza towarzyszka, jego wpływowi głównie zawdzięcza wady swe i przymioty. Próżna, goniąca za błyskotkami, fałszywa i zalotna, stała się taką dzięki ludziom ograniczonym i zmysłowym, którzy wyrabiali w niej przekonanie, iż została stworzoną ku uciesze ich jedynie. Pan otoczenia i mąż przyszły, nie uwzględnia w niej człowieka, a lubi ładne twarzyczki, kobieta więc ucieka się do pudru, wyszukanych tualet i wszelkich wybiegów kokieteryi, bo wmówiono

w nią od dawna, iż powinna mu się podobać. Mężczyzna wymyślił modę jako dźwignię przemysłu, uczyniwszy zaś niewolnicą jej kobietę, odpowiedzialność za kosztowną tę zabawkę na jej składa barki; tymczasem gdyby ojcowie i mężowie nie chcieli, czyż córki ich i żony ulegałyby niedorzecznym kaprysom modniarki? Jednem słowem pan Nordau obiecujący sobie walczyć przeciwko kobietom i ich wadom, przyznaje tymczasem, iż przyczyną ich są zawsze ci, którzy przez dziesiątki stuleci mając sobie pozostawioną władzę nad słabszemi, wyzyskiwali ją na korzyść własnych interesów, a nie ich dobra.

Drugi z kolei obszerny artykuł, pana Clarean, francuzkiego krytyka, porusza kwestyę niemniej ważną, w sposób któremu trudno odmówić słuszności. Autor podnosząc wpływ kobiet na rozwój literatury, zastanawia się nad dziwną jednostronnością dzisiejszej powieści, nad faktem, który musiał zwrócić uwagę każdego myślącego człowieka. Oto oparta na zasadzie wiernego odtwarzania życia, podnosząca ją w szkole realistycznej i naturalistycznej do godności sztandaru, powieść zamiast odzwierciadlać paczy i wykrzywia życie, nadaje mu bowiem cechy, jakich w rzeczywistości nie posiada. Miłość, miłość i miłość, lub co gorzej: miłostki, wiarołomstwo i zdrada, oto jedyne jej tematy. A gdzież istnieją ludzie tak oderwani od świata i bezmyślni, aby erotyczne zapały, stanowiły dla nich jedyny cel, jedyną namiętność życia?

Francuzki krytyk ma racyą. Uczucia serdeczne, to złota mrzonka młodości, to kwiat jej i ozdoba, ale nie główne zadanie. Zmijają się więc z prawdą naturaliści nawet, gdy wszystkie dramaty życiowe na tym jednym opierając czynniku, wmawiają w kobietę, iż jest on osią świata, berłem władzy, symbolem królestwa jej i głównem w życiu zadaniem. Brzmi to bardzo ładnie w poezyi, rzeczywistość jednak daje kobiecie pole do dążeń wyższych i szlachetniejszych, niesłusznie przeto robimy, każąc jej wzdychać ciągle do strzał Amora.

Nie chodzi tu o potępienie miłości, bynajmniej, wpływ jej cichy a ciągły zaprzeczyć się nie da, ale o przesadę, z jaką autorzy stroją ją w szatę dramatu lub tragedyi. Posłuchajmy tylko, jak Paweł Bourget, jeden z najgłębszych umysłów współczesnej Francyi, broni jej wymownie w swojej *Psychologie contemporaine*:

„Miłość szlachetna to pierwszy żywioł rodziny, podstawa cnót, bez jakich ten rzeczywisty i niezaprzeczony zawiązek urządzeń społecznych istnieć by nie mógł. Występna, staje się przyczyną najniebezpieczniejszych zboczeń i anomalii w losie, jaki sobie własnymi gotujemy czynami. Potęga to tak wielka, iż wpływ jej rozstrzyga o naszem przeznaczeniu, zaczem światło dzienne ujrzymy. Od rodzaju bowiem uczucia łączącego rodziców, zawisły częstokroć nietylko nasze fizyologiczne i moralne skłonności, ale nawet stanowisko zajęte później w społeczeństwie. Wzrastamy bezwiednie, a od stopnia miłości, przejawiającej się w sercach naszej matki i ojca, zależy rozkwit lub zniszczenie pierwiastków ideału właściwych duszy młodzieńczej. Dosięgamy mezkiego wieku, pierwszy więc wybuch serca wypala piętno niezatarte na naszem istnieniu, rzuca w nie zarody zbawiennych wpływów, lub zgubnego rozkładu! Zostajemy ojcem, a stopień uczucia niesionego w ofierze matce naszych dzieci, wytwarzając u ogniska domowego atmosferę prawości lub niezgody, wpływa na duchową istotę tych, którym narzuciliśmy ciężar życia. Przez wszystkie więc lata istnienia, przez cały bieg egzystencyi, wzniosłe uczucie miłości, zuboża lub wzbogaca skarb moralny, oddany nam w czasowy depozyt."

Dopóki z okrzyczanej nawet za lekkomyślność swą Francyi, dochodzić nas będą głosy tak wymowne. „Wróg kobiet" może sobie bezkarnie siać zasadę, iż przyznając za wielki wpływ uczuciu, podnosimy przezeń niepotrzebnie kobietę. Próżne dowodzenia, to nie miłość, nie grzywka i tiurniura, „jako cecha zezwierzęcenia" obchodzi tak nowy organ, a poprostu przestraszyły go zdobycze na polu wiedzy. jakie kobiety przyswajają sobie zwolna. Nagrody Montyona, medale złote, stopnie naukowe, palmy akademickie, ordery i nadany świeżo jednej z nich zaszczytny tytuł *officier de l'académie*, oto oścień w oku p. Grossa.

Niepomny przewagi statystycznej kobiet i konieczności popychającej większość na pole zarobkowania i walki o byt, chciałby on je wszystkie zamknąć w ciasnych ramach domowych. Tak, piękne panie, czy macie środki pieniężne, lub mrzecie z głodu, rądel i ścierka, zabawy i fortepian, a jako nagroda za trudy, jako uwzględnienie waszych potrzeb umysłowych poklask w kółku kumoszek, oto jedyny zakres, na jaki wam *Frauenfeind* z czasem pozwoli.

An. Krz.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Marca 1887 roku.

W magazynach tutejszych wielkie pustki, wszędzie wyprzedaż pozostałych z zimy towarów, na ulicy nie dostrzedz nigdzie nowej okrywki ani kapelusza. W pracowniach tylko pierwszorzędnych modniarek, zamkniętych szczelnie dla ogółu publiczności, wtajemniczeni mogą zobaczyć jakąś nowość, nieznaną jeszcze ogółowi. I nam też dzięki uprzejmości panny Elizy Mery, udało się widzieć próbki wiosennych tkanin, jakich jeszcze wielkie magazyny nie ukażą na marcowych ani kwietniowych wystawach.

Do najmodniejszych materyi jedwabnych należyć będzie w tym roku, gładka *faille* w kolorach: heliotropowym, popielato-zielonkowatem (*vert saule*), *Hawanna* czyli tabaczkowym, szafirowym nieco przymglonym i popielatym w różnych odcieniach, od srebrnego do ciemno stalowego. Wielką też nowość stanowi popelina irlandzka, w tychże samych kolorach, utkana z jedwabiu i wełny. Widzieliśmy również piękną popelinę w kratę, złożoną z kolorów: szafirowego, czarnego i zielonego, lub też ciemno-pąsową, w czarną i szafirową kratę. Taka popelina używa się na spódniczkę, na plastron lub na wyłożenie do stanika i rękawów. Spódniczka nie ma żadnego garnirunku. Na wierzch idzie tunika z gładkiej popeliny, w kolorze odpowiednim, szafirowym lub czarnym. Stanik i rękawy także gładkie.

Z lekkich wełnianych wyrobów, podobał nam się bardzo cienki kaszmir w drobną kratkę (*en damier*), czarną, popielatą albo tabaczkową na tle białem, po tem przechodzi jeszcze szeroka krata, złożona z pięciu aksamitnych prążków, w odpowiednich ciemnych kolorach. Ta ostatnia tkanina, służy wyłącznie na spódnicę. Tunika i stanik z kaszmiru w drobną kratkę, dopełnia ładnego kostyumu.

Na skromniejsze jeszcze kostyumy uważaliśmy tartan szkocki biały, w dosyć szeroką kratę heliotropową, popielatą albo hawanna. Do takiej spódniczki tunika idzie z gładkiego tartanu, stanik też gładki z plastronem lub kamizelką w kratę, ukośnie położoną.

Dodajmy tu ogólną uwagę. Do tych wszystkich spódniczek czy to popelinowych, czy tartanowych, tunika bywa krótka, podwinięta dokoła; układ jej bardzo fantastyczny, z przodu tworzy draperyą nakształt fartuszka, z jednego boku wyżej podniesiona w górę niż z drugiego, tylny bryt znacznie przedłużony i mocno nafałdowany, spada długim festonem, sięgając do dołu spódniczki.

Opiszemy teraz dwie piękne suknie panny Mery, odznaczające się wytwornym smakiem. Pierwsza z nich z jedwabnego kreponu w kolorze mauve, lilla różowem, przeznaczona na wielki obiad lub na raut. Spódniczka z gładkiej materyi *poult de soie*, zakończona plisowaną falbanką. Nad tą idzie wkoło szeroka na łokieć pasmanterya, bardzo lekka, w rodzaju gipury, jedwabna w odcieniu śmietankowym, u dołu wisiorki (*pampilles*) spadają na plisowaną falbankę. Tunika z kreponu, krótka, podwinięta, w stylu Pompadour, tworzy fantastyczną draperyą. Z przodu spuszcza się jak fartuszek, po bokach znacznie krótsza, w tyle znów spada długo do ziemi. Pod ten kreponowy feston, dla podtrzymania go, dany w tyle bryt z materyi *faille*, przyfałdowany w stanie, ścięty prosto u dołu.

Stanik do tego długi, zachodzi cokolwiek na biodra. Przody ułożone w fałdy krzyżują się na piersiach, zdobi je pasmanterya. Na boczkach od pachy do stanu, idzie też pasmanterya, rozszerzona u dołu, gdzie zachodzi na spódniczkę zakończona wisiorkami. Z pod pleców wybiega zgrabne karoczko złożone z pięciu sztywnych liści jedwabnych. Kołnierz stojący, pokryty pasmanteryą, takież mankietki u rękawów.

Widzieliśmy drugą podobną suknię z kreponu jasno popielatego, w odcieniu perłowym. Zamiast pasmanteryi, idzie u dołu szeroka koronka czarna, naszyta dżetem, stanik przybrany również koronką.

Inny znów kostyum wizytowy, odznaczał się nowością. Spódniczka z tkaniny wełnianej, jasno *Hawanna*, przerabiana w jedwabny deseń koloru złotawego, u dołu nie ma żadnego garnirunku. Na to idzie polka z kaszmiru indyjskiego w szafirowo popielatym kolorze. Poły z przodu szeroko otwarte. Po prawej stronie, bryt spada prosto, po lewej zaś, podniesiony i przyfałdowany, łączy się z rozniesistym puffem. Stanik bardzo oryginalny, przody ma udrapowane, ale przystające do figury. Od lewego ramienia wzdłuż stanika, przechodzi złoty galon, przerobiony jedwabiem, galon ten sięga do końca bawetu, tworzy ząb, odwraca się na prawo, okrąża stan i spuszczając się o pół łokcia niżej, przytrzymuje fałdy lewej poły, dalej pod bawetem, oznacza ząb, odwraca się na bok i kryje pod fałdami po prawej stronie. Rękawy niemniej oryginalne, składają się z dwóch buff sięgających do łokcia, zakończonych galonem. Od ramienia spada epolet, w formie czworograniastej klapki, a na nim drugi ułożony z galonu.

W wielkim składzie wyrobów indyjskich *Union des Indes*, widzieliśmy wielki dobór fularów na suknie i szlafroczki wiosenne. Niektóre panie używają nawet na koszule nocne fularu białego w dro-

bny rzucik. Nie zalecamy tej mody, zdaniem naszem nic nie zastąpi bielizny płóciennej. Żadne fulary, jakie tu widzimy w groszek, w kostkę, w gałązki koralowe na tle białem, jasno błękitnem i morelowem, właściwiej zastosowane będą na suknie dla młodych osób, podpinane wstążką w odpowiednich kolorach. Dla starszych znów osób widzimy piękne fulary w tureckie palmy, lub w perski rzucik na ciemnem tle granatowem, tabaczkowem, heliotropowem i t. p. Fular, jak mówią, ma być w tym roku, powszechnie używany na wiosenne i letnie suknie.

Zwróciły uwagę naszą ładne szlafroczki ranne z kaszmiru w rozmaitych kolorach, szeroko otwarte, przedni bryt fularowy w paski, albo w rzucik, tworzy jakby osobną spódniczkę. Takiż sam bufowany plastron, wybiega od szyi do stanu. W miejscu gdzie kaszmir łączy się z fularem, idzie biała koronka, namarszczona *en cocquille*, w odstępach przepinana pukielkami z wstążeczki w odpowiednim kolorze. Z pod rękawów ogarnirowanych koronką, wybiega bufka fularowa.

Kapelusiki wiosenne zaczynają się pojawiać na teatrach i koncertach. Uważaliśmy między innemi, małe toczki z czarnej koronki, objęte czarnym aksamitem, przybrane egretką z hyacentów w rozmaitych odcieniach.

Wpadły nam też w oczy, małe kapotki z główką okrągłą, rondkiem szpiczastem, ale nie zbyt wysoko podniesionem. Jedna biała koronkowa (point d'alençon), przybrana czarnym aksamitem i pękiem róż herbacianych, związana na wązkie szarfy śmietankowe, bardzo ładnie i świeżo wyglądała.

Inna kapotka z blondyny koloru *Hawanna* pomieszanej ze złotą koronką, przystrojona egretką z piórek nie miała wcale szarf pod brodą, ale przytwierdzona była do włosów wielkiemi szpilkami złotemi.

Plastrony stały się modą powszechnie panującą. Robią je z *crepe de chine*, z kreponu indyjskiego, z fularu *surah*, z gazy w deseń, z białego muszlinu lub tiulu. Wyborna to moda, odświeża stanik i urozmaica ubranie. W miejsce luźnych buff spadających naprzód stanika, noszą dziś lekko przymarszczone plastrony, przystające do figury, naśladujące szmizetkę, co nierównie ładniej wygląda. Niekiedy z pod rękawów wybiega mała bufka z tego samego jak plastron materyału.

S. D.

WIADOMOŚCI
z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Czy to naprawdę jesteśmy w przededniu wiosny, jak nam wróży obecna pora? Dowierzać temu trudno i zdaje się, że to zwodne bardzo nadzieje i że za kilka promieni słonecznych z wyżyn niebieskich rzuconych nam w darze, marcowe awantury dobrze przypieką śnieżycą i zawieją szalejących akwilonów. Jest to zwykła nasza dola, za chwilowy uśmiech choćby minutowy, płacąca szczodrze... klapsem, jak dziecko, gdy z głodu naprzykrza się o kromkę chleba.

W czasie ostatniej nawały śniegowej, w Rzymie przez cały także dzień śnieg padał nieustannie. Wszystkie dachy były nim pokryte, cyprysy i palmy uginały się pod tym niezwykłym dla siebie ciężarem, wzgórza i doliny, na kilka mil dokoła spoczywały pod białą powłoką, tak śnieg jakby pokrowcem przykrył wzorzysty i różnobarwny włoski krajobraz. Oddawna nic podobnego tam się nie zdarzyło.

Gazeta Polska odebrała następujące doniesienie od czcigodnego naszego Jubilata:

San-Remo 23 Lutego 1887 r.

Drżącą ręką biorę za pióro, przed godziną przeżywszy, po tylu już przebytych męczarniach, najstraszliwszą może w życiu mojem katastrofę, która na chorym i znękanym uczyniła wrażenie, wysłowić się niedające.

Dnia 21 w poniedziałek, wróciłem, mocno zmęczony podróżą z Florencyi do San Remo, szukając tu spoczynku i ciepła. Skutki nużącej jazdy koleją jeszcze mi się nazajutrz czuć dawały. W nocy z dnia 21 na 22 i z 22 na 23 musiałem wziąć człowieka, któryby w nocy czuwał przy mnie. Wstałem, jak zwykle, o godzinie 6 i pół i o pół do siódmej siedząc przy stoliku, zabierałem się odprawić go do domu.

Wtem nagle straszliwy łoskot, turkot i targanie całym domem wstrząsły tak, żeśmy się na nogach nie mogli utrzymać. Nad głowami naszemi słyszeliśmy padające ogromne bryły kamieni, kołysało się wszystko. Straciłem przytomność, dopiero towarzysz mój, zawoławszy: „Tremblement de terre!" wyciągnął mnie nieodzianego w szlafroku po chwiejących się schodach do ogródka.

Jak długo to trwało, nie wiem, wydało mi się wiekiem.

Obejrzeliśmy się dopiero, co się z domem stało, przeczuwając, że cało wyjść nie mógł. W istocie gzymsy i galerye, wystawki od ogrodu z kamieni, wszystko runęło, a jakim cudem nie przebiło sufitu nie wiem.

Gwałtowne te ruchy ziemi powtórzyły się cztery razy, a o południu czułem jeszcze ja i inni drżenie pod nogami. Z miasteczka dochodziły krzyki i płacze, wszystko, co żyło, biegło oszalałe.

Przez długi czas niebyło można wiedzieć, jakie rozmiary przybrała ta straszliwa katastrofa. Z domów obok mnie hotele, Victoria i Rzymski, mocno zostały nadwerężone, w mieście wieżyczka kościoła P. Maryi Anielskiej w części się zwaliła. Pomniejszych ruin zliczyć nie umiem. Z okolicy dochodzą wieści o zapadłem w części i srodze nawiedzonem miasteczku Bassano. Miała tam pochłonąć ziemia kościół, aż do wierchołka, z ludźmi w nim będącymi. W ruinach szukają teraz i odkopują wojskowi tych, co żywi być mogą. Oprócz tej wsi ku Riviera di Levante, Oneglia i inne miejscowości dotknięte być mają. Wiadomości brak, ale wszędzie w okolicy trzęsienie się to czuć dało. Siedzimy, grzejąc się i marznąc na słońcu i wietrze w ogródku. Kto wie, co przyniesie noc i wieczór i czy się nie powtórzy straszna katastrofa. Niewypowiedziana trwoga nie daje tchnąć. Chory, ledwie ją przeżyłem, tak mi dech odjęła ucieczka po schodach.

Piszę tych kilka słów, abyście wiedzieli, że jeszcze żyję. Gdzie się schronić? jak tu żyć z tą obawą nieustającą?

Wasz

J. I. Kraszewski.

Gorzej jednak działo się w ostatnich dniach zeszłego miesiąca w południowej Francyi i północnych Włochach, gdzie trzęsienie ziemi przyprawiło o śmierć kilkuset ludzi i zrządziło wielkie spustoszenia. Podczas tej strasznej katastrofy w różnych miejscowościach przypadłej a trwającej od kilku sekund aż do sześćdziesięciu, dzwony na wieżach kościelnych odzywały się, szyby pękały, przewracały się meble w mieszkaniach, spadały kominy, domy się rysowały, ludność uciekała na wybrzeża i bulwary. W Monaco runął stary zamek i kilka domów, to samo i w innych miejscowościach, ale najsrożej dotknięte zostało klęską miasto włoskie Dianomoerino liczące 6,000 mieszkańców, gdzie zapadła się trzecia część domów, zasypując na śmierć gruzami mnóstwo mieszkańców.

Przechodząc do spraw naszych domowych, przedewszystkiem wspomnieć należy, że z powodu małżeństwa zawartego w zamożnej rodzinie, cała wyprawa panny i urządzenie domu przeznaczone do gub. Wołyńskiej nabyto w Warszawie w całości. Jest to fakt bardzo rozumny, oby stał się przykładem dla owych, co lekceważąc wszystko co swoje nawet w posłudze domowej posiłkują się niemcami lub francuzami.

Jeden z tutejszych mieszkańców zamierzywszy zrobić zapis dla dzieci z talentem, wypracował odpowiedni memoryał obejmujący szczegółowe warunki co do korzystania z owego zapisu.

Po przedstawieniu go jednak w odnośnych sferach tego projektu okazało się, iż na tych zasadach zapis nie uzyska sankcyi władzy, a strona interesowana nie chce w innej formie uczynić legatu, utrzymując, że cała myśl jego byłaby wtedy spaczoną.

Ofiarodawca pragnie, ażeby procentami od kapitału zarządzał komitet prywatny, do którego członków wybieraliby zarządy towarzystw: muzycznego, sztuk pięknych, lekarskiego, literackiego (którego mówiąc nawiasem nie mamy), dobroczynności i t. p.

Dzieci zakwalifikowane do owego stypendyum pozostawałyby u rodziców, lub opiekunów i otrzymywały tylko określone zapomogi.

W ogóle cały projekt jest bardzo dobry, lecz w naszych warunkach niewykonalny.

Jeżeli ostatecznie sprawa powyższa nie da się tu uregulować, wówczas ofiarodawca projekt swój zamierza przedstawić w Krakowie, czyby tam przy uniwersytecie Jagielońskim, lub jakiej innej instytucyi poważnej, nie można go było przeprowadzić.

Ponieważ od pewnego czasu zajęcie ludem naszym bardzo się ożywiło, chętnie też pomieszczać będziemy w rubryce z pod naszej ubogiej strzechy, wiadomości jego dotyczących. Otóż niejaka Rurkierska, żona ubogiego wiejskiego wyrobnika, przyjęła obowiązki mamki u państwa L. w Warszawie, a owdowiawszy, następnie została żoną bogatego kolonisty Rukierskiego, który umierając zapisał jej cały swój majątek.

Rukierska często przyjeżdżała do Warszawy odwiedzać swego mlecznego syna, który obecnie jest już sam ojcem rodziny, a przywiązanie swej karmicielki zawsze umiał ocenić, serdecznie ją ugaszczając.

Pan L. był na pogrzebie Rurkierskiej i wówczas dowiedział się, iż w kancelaryi gminnej został złożony testament, w którym nieboszczka zapisuje mu 5,000 rs.

Pan L. zrazu odmówił, nie chcąc uszczuplać mienia swego mlecznego brata, ten jednak ani chciał słyszeć o zrzeczeniu się p. L., dowodził bowiem, że kiedy „matula tak kazali, wola jej musi się spełnić".

Ostatecznie zapis został przyjęty, zwłaszcza, że otrzymujący niespodziany kapitalik nie jest wcale człowiekiem zamożnym.

W zdarzeniu tem wiernie opisanem, nietyle zdumiewa miłość kobiety dla mlecznego syna, ile uszanowanie woli matki przez rodzonego syna i to woli tak dla niego niekorzystnej. Czyżby pomiędzy ogłaszającymi się z wielkim ferworem, za postępowiczów widzących niby jak trawa rośnie a słyszących co w niej piszczy, zdarzył się choć jeden, coby zrobił tak jak syn tej biednej, prostej, wiejskiej kobiety i p. L. obdarzony zapisem? Wątpić należy najzupełniej!

Sklep wiejski. Według wiadomościa „Gaz. lub." w majątku Korymnie na Polesiu wołyńskiem, właściciele zakładają sklep z towarami powszedniego użytku, jak: sól, cukier, żelazo, perkaliki i t. p. Ma to być pierwszy tego rodzaju sklep wiejski w gubernii wołyńskiej.

Słuchanie opery przez telefon. Przepowiadane przed parą laty przez autora fantastycznej książki „Wiek XX" zastosowanie telefonów, zaczyna się urzeczywistniać. Królowa belgijska chcąc przekonać się, czy można w Bruksełli słuchać opery przedstawianej w Paryżu, kazała od brukselskiej centralnej stacyi telefonu brukselsko-paryzkiego, przeprowadzić drut do pałacu i siedząc w swoim gabinecie, wysłuchała całego aktu opery „Faust", przedstawianej w teatrze paryzkim.

Tak śpiew, jak i muzyka, dochodziły czysto i wyraźnie.

Uprzejmość królowej Małgorzaty. Na ostatnim dworskim balu w Rzymie, na który zaproszeni zostali, w charakterze sprawozdawców, niektórzy włoscy dziennikarze, król Humbert rozmawiając z p. Menusti, zapytał go, jaki dział dziennikarskiej pracy jest obecnie najtrudniejszym?

— Sprawozdania o toalecie damskiej — odpowiedział zapytany.

— Jeśli tak, to ja dam panu pomocnicę — śmiejąc się rzekł król, i wziąwszy go pod rękę, podszedł do królowej Małgorzaty.

— Możesz wyświadczyć dzisiaj wielką usługę prasie, naszkicuj kilka wybitniejszych toalet.

Królowa z całą uprzejmością oświadczyła gotowość, dziennikarz wyjął z kieszeni notyskę, a dostojna pani dyktowała mu opis toalet, radząc się otaczających dam w kwestyach, których dobrze nie znała. Nakoniec sprezentowała mu własną toaletę i dodała.

— Tylko nie zapomnij pan wspomnieć o moich perłach, ozdoby są dla czytelniczek najciekawszą rzeczą.

Lekarzem nadwornym szachą perskiego, mianowany został Nikodem Puchalski, student fakultetu paryzkiego. Ziomek nasz praktykował w St-Omer i zaleconym został dworowi perskiemu przez posła francuzkiego w Teheranie.

Królowa rumuńska Elżbieta, od kilku lat już poświęca codziennie kilka godzin czasu na naukę śpiewu, ale ponieważ otaczające ją osoby, jak zwykle dworacy, unosiły się nad jej głosem, sławiąc go wyżej nad głosy najznakomitszych śpiewaczek, postanowiła więc o prawdzie tych pochwał przekonać się innym sposobem. W tym celu, przebrana skromnie i zakryta woalką, udała się sama jedna do bawiącego w Bukareszcie nauczyciela śpiewu Dumanois, o którego przyjeździe dowiedziała się z gazet. Nauczyciel kazawszy jej zaśpiewać kilka aryi, oświadczył:

— Posiadasz pani głos nieosobliwy, ale za to wiele muzykalnego poczucia i dobre frazowanie. W każdym razie mogę zrobić z pani operetkową śpiewaczkę, tylko, jeżli mam wyznać prawdę, brakuje pani właściwej operetkowej postawy.

Królowa, która przez cały czas zachowała ściśle incognito, podała mu swój bilet i zapłaciwszy honoraryum odeszła, dowiedziawszy się nareszcie prawdy o wartości swego głosu.

* * *

„Obiad płaczących" ma być, według gazet niemieckich, najnowszym wybrykiem dam paryzkiego *high-life'u.* W obiedzie takim uczestniczy zawsze dwanaście pań w grubej żałobie, z twarzami nawpół przysłoniętemi welonem. Sala jadalna przybrana jest dekoracyami, wieńcami srebrnemi i pomnikami. Krzesła mają kształt stojących pionowo trumien i obwieszone są wieńcami z nieśmiertelników. Trzonki noży i widelcy są z kości, a szampana zapijają biesiadniczki z czaszek. Służba ubrana jest w liberyę grabarzy, niewidzialne organy zaś grają marsza żałobnego.

Niedorzeczny ten zwyczaj rozpowszechnia się podobno tak dalece, że księża w kościołach arystokracyi piorunują przeciw niemu z kazalnic, a ojciec Duwin, ulubiony spowiednik dam wielkiego świata, oświadczył, iż nie będzie dawał rozgrzeszenia penitentkom swoim, biorącym udział w owych pogrzebowych obiadach.

* * *

Temata wypracowań.

Temata wypracowań, zadawane uczniom i uczenicom średnich zakładów naukowych nieraz bywają tak zawiłe, że sami profesorowie znaleźliby się w kłopocie niemałym, gdyby kazano im je obronić. Na pewnej pensyi w Wiedniu kazano opisać uczenicom czwartej klasy: „Myśli Scypiona przy spotkaniu z Hanibalem, przed bitwą pod Zamą." Nauczyciel literatury, mówiąc o tem żonie, śmiał się sam z naznaczonego tematu: „Ciekawy też jestem, jak z niego wybrną, rzekł, co do mnie, choć nieraz zdarzało mi się rozmawiać ze sławniejszymi dowódzcami i ludźmi politycznemi niech mnie piorun trzaśnie, jeśli wiem cobym na to odpowiedział."

W pewnem gimnazyum męzkiem w Rossyi, uczniowie szóstej klasy musieli opisywać „Myt o Prometeuszu i rozwinięcie jego w tragedyi Sofoklesa" i „Określenie logiczne nauk, wykładanych w gimnazyum." Czyż nie cięży moralna odpowiedzialność na nauczycielach, którzy podobnemi tematami wyprowadzają z równowagi młodociane umysły?

* * *

W magazynie mód.

Wchodzi do magazynu jedna z pań, która już pół roku jak winna jest za zrobienie sukni i dotąd jeszcze z należytości się tej nie uiściła.

— Proszę pani — mówi wchodząca — przedstawiono mi służącę, którą pani oddala, chciałabym więc dowiedzieć się, czy to dziewczyna uczciwa.

— Nie mogę pani stanowczo na to odpowiedzieć, w domu wprawdzie nic się złego na nią nie okazało, ale posyłałam ją do szanownej pani już kilka razy z rachunkiem należytości, ale mi dotąd pieniędzy jeszcze nie oddała.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

OD REDAKCYI.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom, że czas już jest ponowić prenumeratę na kwartał drugi bieżącego roku. Warunki i adres znajdują się w nagłówku na pierwszej kolumnie.

Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Февраля 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 9.

(*Dokończenie*).

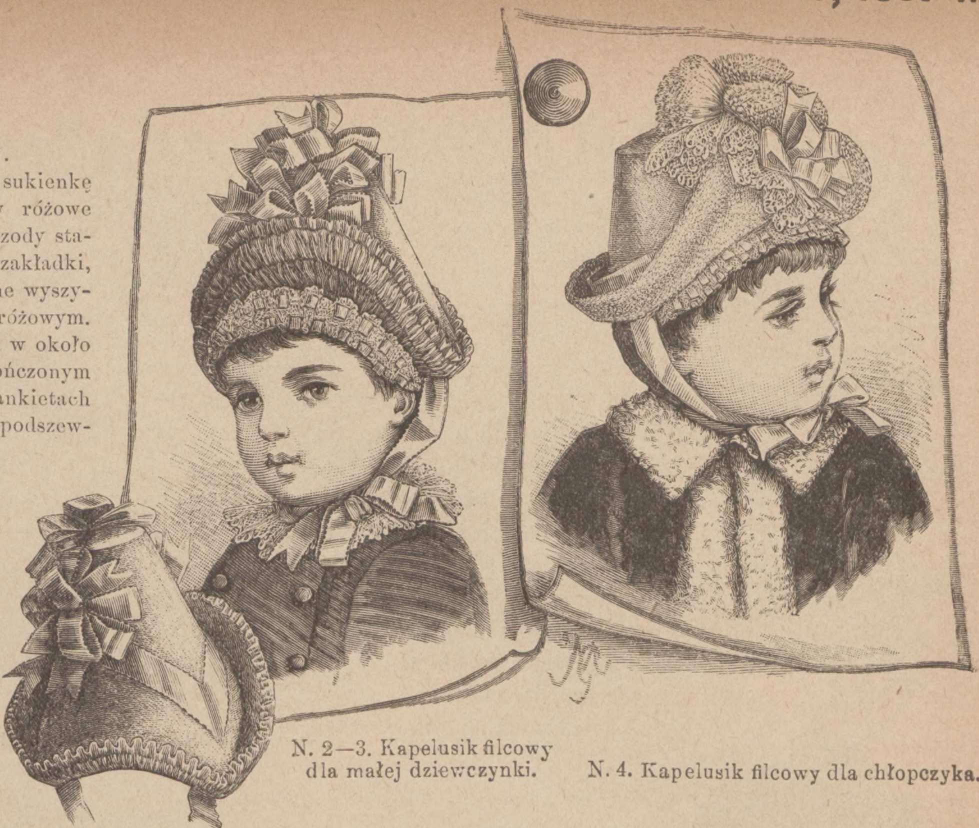
N. 21 i 30. **Sukieneczka** nocna. Krój na arkuszu N. XV, fig. 65—67. Odpowiednio wykończona może być używana i na dzień, ryc. 30 przedstawia sukienkę z cienkiej białej flanelki w różowe jedwabne paski. Krając przody stanika naddaje się materyał na zakładki, po 2 cent. szerokie, ozdobione wyszyciem cierniowem, jedwabiem różowym. Takiż szlaczek dany na pasku w około szyi 1$^1/_2$ cent. szerokim, zakończonym haftowaną falbanką i przy mankietach u rękawów. Stanik uszyty na podszewce, zapinany z tyłu, łączy się szwem z wypustką ze spódniczką 70 cent. długą, 162 szeroką, u dołu zakończoną pliską 3 cent. szeroką i koronką wełnianą, 10 cent. szeroką.



N. 1. Wachlarz z piór.

N. 22. **Czepeczek** nocny dla dziecka. Krój na arkuszu N. XVI, f. 68.

Uszyty z cieniutkiego płótna, zakończony z brzegów haftowaną falbaneczką ma na szwach dane wąziutkie pliseczki. Obie połowy przykrojone podług fig. 68, połączone są prostą częścią środkową 3$^1/_2$ cent. szeroką; z tyłu brzeg dolny na 14 cent. wzdłuż przymarszcza się do 9 c. Bandaże do wiązania.



N. 2—3. Kapelusik filcowy dla małej dziewczynki. N. 4. Kapelusik filcowy dla chłopczyka.

N. 27. **Kaftaniczek** włóczkowy robiony szydełkiem. Krój na arkuszu N. XVI, f. 50—51.



N. 5. Suknia z długą tuniką. Krój i plecy na arkuszu N. XIX, fig. 74—75.

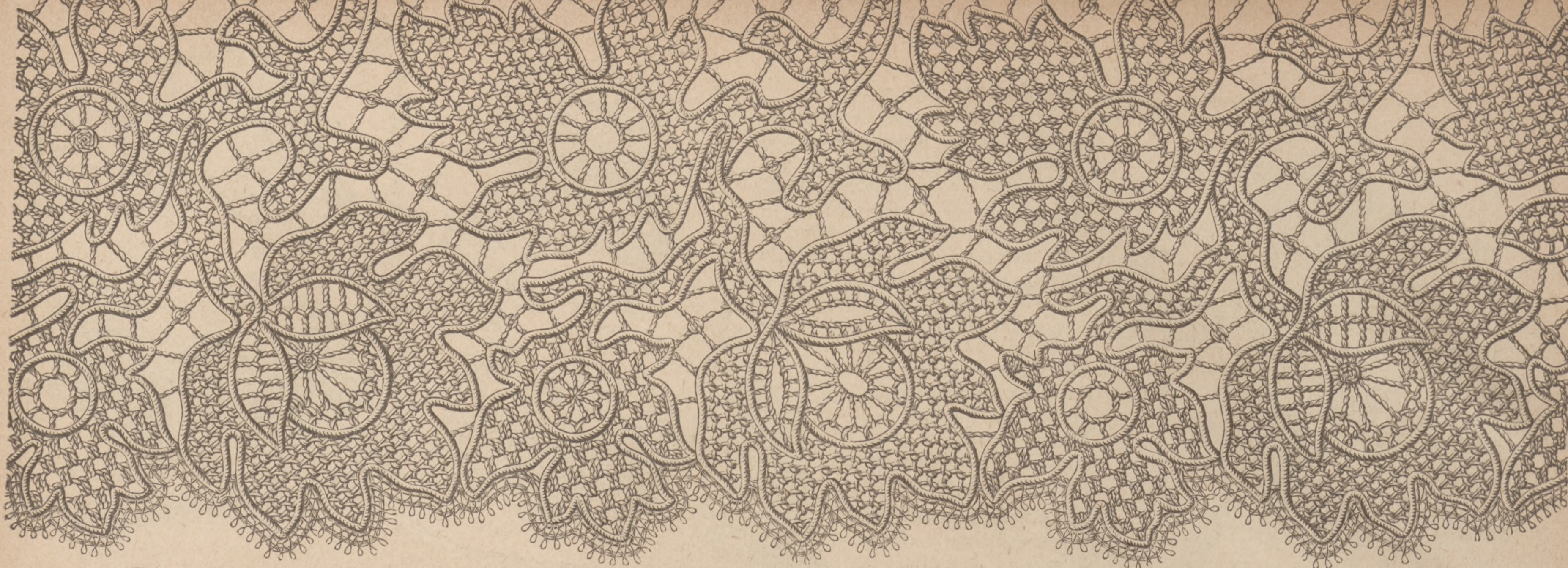
N. 6. Suknia zdobna koronką.
N. 7. Sukieneczka do chrztu. Patrz ryc. 20 w N-rze 9.

N. 8. Ubranie małej dziewczynki.

N. 9. Suknia przybrana kokardami. Patrz r. 11 w N. 9. Krój na ark. N. XXI, f. 77-78.

N. 10. Suknia z draperyą sfałdowaną wachlarzowo. Krój na ark. N. XX, f. 76

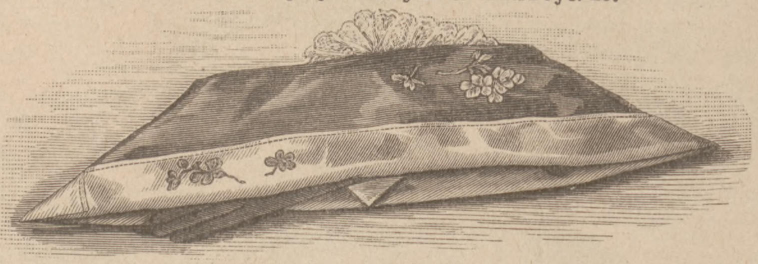




N. 12. Koronka wyszywana ręcznie. Patrz ryc. 25.

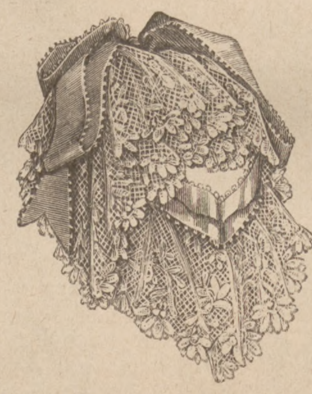


N. 13. Stanik zdobny koronką. Patrz ryc. 27.

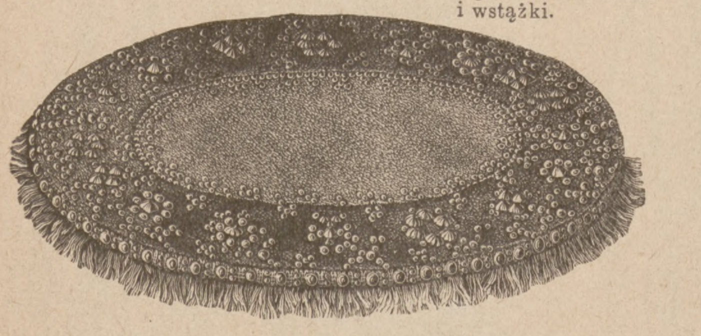


N. 14. Sachet do chustek i rękawiczek. Krój i opis na arkuszu N. IX, f. 33-35.

Powtórzymy tutaj to samo co powiedziane było przy ryc. 16, że robiąc kaftaniczek trzeba rozmiar stosować podług formy dopasowanej do figury dziecka, wskazanej na fig. 50 — 51. Rycina 27 przedstawia kaftaniczek wykonany szydełkiem podług próbek ryc. 15 i 34; robotę przodów i pleców zaczyna się w jednym ciągu wszerz od dołu, łańcuszkiem odpowiedniej długości, doszedłszy do wykroju pachy, przody i plecy wykończają się oddzielnie. Tło kaftanika robione podług próbki ryc. 34, zaś szlak dolny stanowi dziewięć rzędów roboty podług r. 15; kończąc rząd ostatni obrabia się przedni brzeg kaftanika ząbkami liczącemi po 6 sł. zajętych w jedno oczko, przedzielanych 1 o. pow. między ząbkami robić 1 o. śc. Po zszyciu ramion wykrój szyi obrabia się rzędem słupków robionych po 6 w 1 o. i przedzielonych 1 sł., w drugim rzędzie dane naprzemian 4 sł. przedzielane o. pow. zajęte w 1 sł. poprzedniego rzędu i 1 o. śc. w środek 6 słupków pierwszego rzędu. Pikoty dodane są z białego jedwabiu. Rękawy zaczynają się od dołu i robią ku górze rozszerzając od 5 grup słupków do 7 i dorabiając na wypukłość ramienia; u dołu przy ręce obrabia się ząbki i pikoty jedwabne. Przewleczenie ze wstążeczki niebieskiej.



N. 16. Czepeczek z koronki i wstążki.



N. 18. Blacik nabijany goździkami.



N. 19. Przyozdobienie ściany. Malowanie Kensington. Patrz r. 20—24 i f. 80 na ark.

N. 29. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku. Krój na arkuszu N. III, fig. 18—21.

Model był z białego kaszmiru przybrany wązką różową aksamitką; szarfa związana z boku dana z szerszej aksamitki. Stanik kraje się w jednym ciągu z sukienką podług figury 18A—18B i przemarszcza wzdłuż linii cienkiej przy górnym brzegu w odstępach 1 c. tak, aby szerokość przodów i pleców odpowiadała długości karczka fig. 19. Z powodu zapinania stanika z tyłu kołnierzyk wykładany fig. 21 szyje się w dwóch częściach. Końce szarfy przyszywają się z boków przemarszczenia danego w pasie.



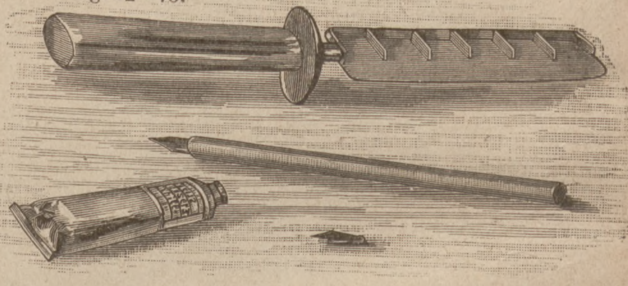
N. 15. Vêtement do ryc. 1 w N-rze 9 i ryc. 36. Krój na arkuszu N. 1 fig. 1—11.

N. 31—33. Stół do przewijania i kąpania dziecka.

Zwracamy uwagę na praktyczne kąpielowe urządzenie wewnątrz stołu, odrobionego z sosnowego drzewa, pokrytego całkowicie kretonem, użytym na firankę zasuwaną z trzech stron bocznych, lub polakierowanym tym samym kolorem co wanienka; wysokość stołu wynosi 75 cent., długość 111 a szerokość 59; u góry osadzona jest deska z otworem 70 cent. długim 30 szerokim owalnym, w około której brzegi stołu wystają 5 cent. szeroko i są wraz z deską pokryte blachą. Przez otwór wpuszcza się wanienkę odpowiednich rozmiarów, opatrzoną w dnie otworem zamkniętym od spodu dobrze dopasowanym czopkiem; pod wanienką wstawiony jest szafliczek do wypuszczania wody. Z boków stołu na pręcie drucianym dana jest firanka, urządzona do ściągania, 160 cent. szeroka 70 długa, zakończona falbanką 5 cent. szeroką. Z wierzchu stołu przytwierdzony jest na zawiasach blat, opatrzony z trzech stron wystającą listwą, w środku 18, z boków 9 cent. wysoką, do którego dopasowany jest materacyk do przewijania dziecka. Spo-



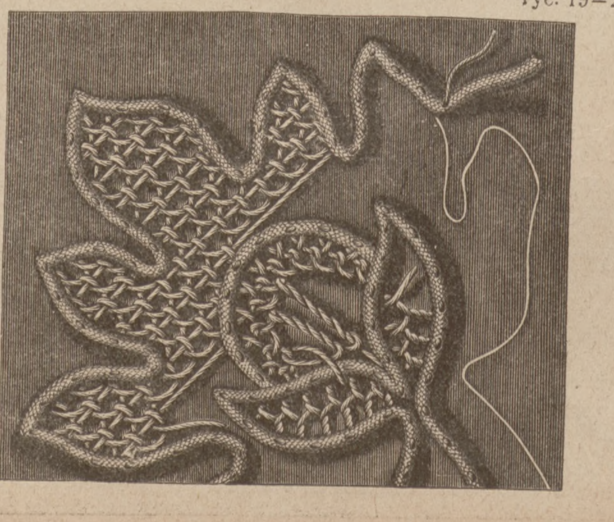
N. 17. Czepeczek dla starszej osoby. Krój na ark. N. XVIII fig. 72—73.



N. 20—23. Przybory potrzebne do malowania Kensington. Patrz ryc. 19—24.



N. 25. Malowanie Kensington. Patrz ryc. 19—23.



N. 25. Wyszywanie koronki ryc. 12 (powiększone).

dnia strona blatu ozdobiona widoczkiem wypalanym na drzewie, lub malowanym olejną farbą. Rycina 32 przedstawia krzesło trzcinowe odpowiednie dla osoby kąpiącej dziecko.

N. 36. Stanik gorsecikowy

Przy staniku z marszczonemi bluzkowemi przodami kołnierz, ramiączka, zwierzchnie części rękawów i części gorsecikowe pokryte są koronką; te ostatnie wpuszczają się w boczne szwy stanika, przy zasznurowanych brzegach przednich mają wszyte fiszbiny a z boków zaszewki dopasowane podług figury.

N. 37. Stanik z wykładami.

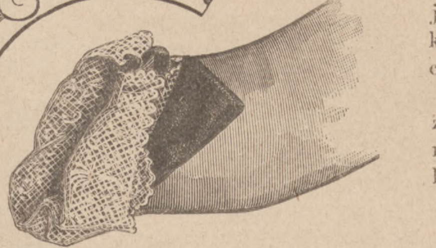
Głęboki podłużny wykrój zapełnia fałdowana szmizetka krepowa, z lewej strony widzimy wzdłuż przodu szeroki wykład przypięty guzikami, z prawej zaś krótki aksamitny ranwers sięgający równo z wykrojem. Półdługie rękawy zakończone aksamitnemi mankietami.



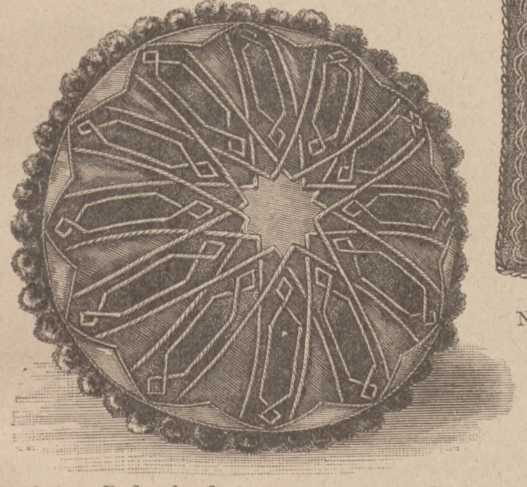
N. 26. Rękaw z dwojakim mankietem, do r. 1 w N. 9.



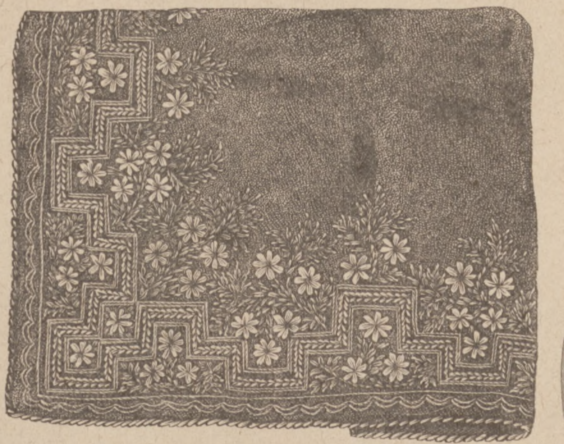
N. 30. Część szlaku do r. 31. Patrz f. 82.



N. 27. Rękaw odpowiedni do ryc. 13.



N. 28. Poduszka do kanapy. Mozajka. Deseń patrz fig. 81.



N. 29. Serweta z haftowanym szlakiem. Patrz r. 35.



N. 31. Talerz ozdobny cynowy. Patrz ryc. 30.



N. 32. Wszywka tiulowa.



N. 33. Koroneczka niciana.



N. 34. Apteczka. Wyrzynanie i rzeźba. Patrz deseń na arkuszu fig. 37—38.

N. 40—41. Sukienka z marszczonym stanikiem, dla dziewczynki lat 7—9.

Na gładko dopasowanej podszewce przody krają się i przemarszczają w ten sposób iż odsłaniają przemarszczaną kamizelkę z gładkim karczkiem; plecy są również przemarszczone. Rycina 40 przedstawia sukienkę z cienkiego wełnianego materyału białego w kolorowe kwiatki, zaś ryc. 41 sukienkę z lodenu kremowego z kolorową szarfą.

N. 42. Ubranie małego chłopczyka.

Sukieneczka z żółtawo białego dyagonalu ma plastron, kołnierz i mankiety z kolorowego aksamitu. Spódniczka ułożona w kontrafałdy przyszyta do staniczka z plastronem, obciśniętym u dołu paskiem, idącym od przodów; u dołu przodów dodane klapy kieszeniowe podwójne, po 19 cent. szerokie, z których spodnie liczą po 20, zwierzchnie 13 c. długości i zakończone są rzędami stębnówki z jedwabiu tego co przybranie koloru. Guziczki srebrne.

N. 43. Sukieneczka z plastronem, dla dziew. lat 5-7.

Ciemno wiśniowy aksamit i takaż materya jedwabna użyte na strojną sukienkę przybraną gipiurową koronką. Plastron przyciśnięty jest paskiem idącym od przodów zapiętym metalową klamrą.

N. 44. Sukienka z kaftanikiem „Carmen” dla panienki lat 8 — 10.

Spódniczka przeszyta w zakładki dane dwoma rzędami, dopełniona długą fałdzistą bluzką, z kołnierzykiem i mankietami przeszytemi w zakładki.

Kaftanik „Carmen” szeroko otwarty z przodu, z wykładanym kołnierzem i rękawkami w formie epolet, uszyty z aksamitu w paski, którego dana szeroka szarfa.

Opis do N-ru 10.

N. 1. Wachlarz z piór indyczych.

Górna część wchlarza składa się z półokrągłej ramki wygiętej z drutu, 47 cent. szerokiej, 28 wysokiej, pokrytej gładko rozciągniętą gazą jedwabną; tak przygotowana ramka przytwierdza się mocno do rączki 18 cent. długiej. Tło gazowe w połowie maluje się w pojedyncze skrzydełka, naśladujące wachlarz do składania, ozdobione deseniem złotym i tuszem chińskim. Brązowo do cieniu pomalowane indycze pióra, przyklejone dwoma rzędami tworzą puszysty szlak górny, 8 c. szeroki.

N. 2—3. Kapelusik filcowy dla dziewczynki

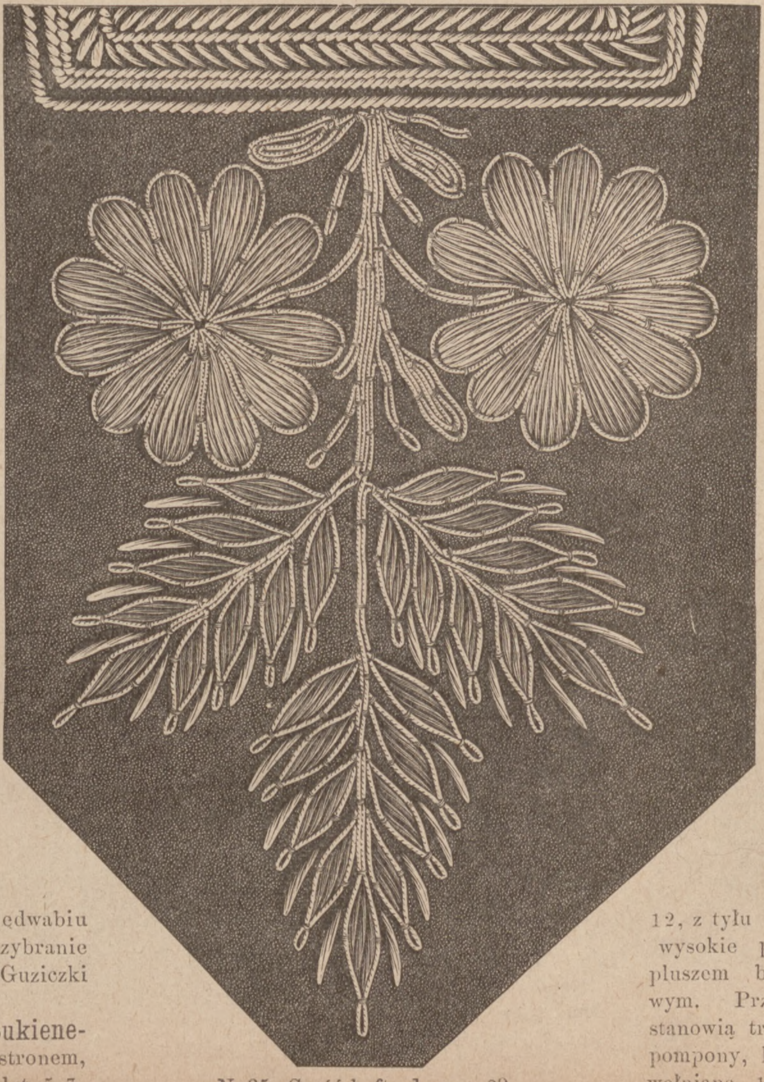
Biały filcowy fasonik ma rondko z tyłu wąziutkie, z przodu 9 cent. szerokie, podszyte marszczoną materyą. Rozety z wstążki z pikotami 3 c. szerokiej, z której dane także końce do wiązania. Podgarnirowanie z koronki i pukielków.

N. 4. Kapelusik dla chłopczyka.

Filcowy fasonik crême ma główkę 11 cent. wysoką i rondko z przodu 12, z tyłu 7 cent. wysokie pokryte pluszem barankowym. Przybranie stanowią trzy białe pompony, koronka wełniana 11 cent.



N. 36. Ubranie spacerowe. Opis przy ryc. 1 w N-rze 9.



N. 35. Część haftu do ryc. 29.



N. 37. Suknia z krótkiem upięciem. Patrz ryc. 38 w N-rze 9. Krój na arkuszu N. X, fig. 39—48.

szeroka i rozeta z białej atłasowej wstążki. Podgarnirowanie z koronki i pukielków z wązkiej wstążki.

N. 5. Suknia z długą draperyą. Krój i plecy na arkuszu N. XIX, fig. 74—75.

Podszewkowa spódnica podszyta u dołu merlą na 35 szeroko, zakończona jest 22 cent. szerokiem plisowaniem z materyi jedwabnej ottoman. Przód i lewy bok sukni podług ryc. 5 i fig. 75 pokryty jest pluszem, wyciętym u dołu w szpiczaste zęby 13 cent. długie, w górze po 4 cent. szerokie, podszyte materyą. Z prawego boku dany zmarszczony w górze bryt materyi u dołu oszyty pluszem na 23 cent. szeroko; boczny brzeg bryta z przodu łączy się z przyszytą wzdłuż szwem odwracanym draperyą (*a* na fig. 74) zakończoną u dołu szeroką plisą pluszową, przy tylnym brzegu sfałdowaną podług znaków do 52 cent. i przyszytą na spódnicy; w dwóch miejscach dane podpięcie podług ryc. 5 i podług znaczków na fig. 74. Drugi bryt przedni *b* dany z deseniowej materyi, u góry sfałdowany i wszyty w pasek, ma brzeg tylny podpięty aż do paska na 34 cent. a róg przedni przyczepiony do sukni szwem odwracanym. Tylny bryt *c* również z deseniowej materyi, przyszywa się z jednej strony rozporka do paska, zmarszczony do 21 cent., a z brzegów bocznych podpina podług znaków. Z drugiej strony rozporka przyszywa się wykład pluszowy *d*, podszyty materyą ottoman, sfałdowany w górze. Stanik z krótką baskiną wycięty w ząb pod szyją, przybrany jest szalowym kołnierzem z tyłu rozciętym i tworzącym dwa zęby, z przodu krajanym w jednym ciągu z częściami kamizelkowemi, ogarnirowanym blondyną 9 cent. szeroką. Rękawy przybrane odpowiednio.



N. 38. Kapelusz okrągły.

N. 6. Suknia z chusteczką koronkową.

Suknia z materyi w paski kolorowe, przybrana czarną koronką ma na staniku chusteczkę tiulową ogarnirowaną suto namarszczoną koronką.

N. 8. Sukieneczka z szarfą, dla małej dziewczynki.

Odrobiona z kaszmiru koloru terra-cotta, składa się z bluzkowego stanika i przyszytej do niego spódniczki. Przybranie stanowi plecioneczka jedwabna koloru poziomkowego, naszyta kilkoma rzędami, szeroka szarfa jedwabna i kokardki na ramionach.

N. 9. Suknia zdobna kokardami. Patrz ryc. 11 w N. 9. Krój na arkuszu N. XXI, fig. 77—78.

Biały wełniany loden przybrany jest haftem jedwabnym na białej gazie i wstążką z pikotami 6 cent. szeroką. Haft zwrócony brzegiem w zęby do środka tworzy na staniku kamizelkę, szpiczasto zwężoną do dołu; pod haft wszyty w rękawy podwleczona jest wstążka. Baskina przy staniku nie zeszyta przy pleckach, podłożona jest kokardami z wstążki złożonemi z dwóch pukli 11 i 14 cent. długich i końcy 19 cent. długich; kołnierzyk stojący 5 cent. szeroki pokryty haftem. O ile spódnica jest widoczną pokrywa ją plisowanie złożone w szerokie fałdy; z boku prawego dana wzdłuż sukni podwójna kontrafałda, 16 cent. szeroka, składana do środka. Układając draperyę potrzeba przedni bryt *a* z prostego brzegu oszyty haftem w połowie górnego brzegu gładki, dalej sfałdowany wszyć w pasek wraz z brzegiem bocznym ściśle sfałdowanym i dopełnić go w górze częścią *b*, sfałdowaną z dwóch stron i spuszczoną w róg, podług ryc. 9. Tylny bryt *e* poprzecznie przefałdowany podług znaków i odwinięty w róg na prawę stronę, przyszywa się poniżej paska do sukni, bryt *c* składa się dwukropkiem do dwukropka, fałduje brzeg górny i boczny i wszywa w pasek. Między te dwa bryty wsuwa się bryt *d*, u góry i z lewego brzegu sfałdowany podług znaków i przyszyty do sukni o 10 c. poniżej paska, poczem brzeg prawy składa się w pukiel gwiazdką do gwiazdki a brzeg dolny podwija w fałdę. Oszyte haftem brzegi brytów *a* i *c* zachodzą na plisowaniem u dołu 28, w górze 4 cent. szerokie, które widać na ryc. 11 w N-rze 9. Kokardy zdobiące prawy bok sukni, dodają się podług ryc. 9.

N. 10. Suknia sfałdowana z tyłu wachlarzowo. Krój patrz na arkuszu N. XX, fig. 76.

Odpowiednio do wymagań mody przybranie na staniku i rękawy powinny być z tego co spódnica materyału—na modelu były z aksamitu. Fartuszkowa tunika z przodu wymaga bryta materyi 110 cent. długiego, 200 szerokiego ściętego skośnie ku górze, zmarszczonego i wszytego w pasek, a z boków sfałdowanego do 28 cent. długości. Fig. 76 na arkuszu z krojami daje wymiar połowy tylnego bryta i znaki gdzie się fałduje i podpina; górny brzeg składa się w pukiel gwiazdką do gwiazdki, zaszywu, a od miejsca oznaczonego 9 gładko przyczepia poniżej paska. Przy 9 i środkiem bryta fałduje się bryt poprzecznie i przyszywa na sukni, układając wachlarzowo fałdy podług ryc. 10.

(*D. n.*)



N. 39. Suknia z szarfą. Krój na arkuszu N. VIII, fig. 32—32a.



N. 40—41. Ubranie na lekcye tańca.